Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 5 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 231

Zwycięzcy i zwyciężeni przy jednym stole.

Pompatyczni niemcy i skromni anglicy.— Kanclerz Luther kontroluje p. Stresemana.— P. Skrzyński przyjedzie w czwartek.—Briand jest w doskonałym humorze i szuka partnera do „zrobienia pokoju“.— Dziś przed południem rozpoczęła się konferencja.

Locarno, 4 października.

W porównaniu z pompatycznym przyjazdem niemieckiego personelu delegacyjnego, przyjazd Chamberlaina i towarzyszących mu urzędników z Cecilem Hurstem na czele nie różnił się niczem od przyjazdu zwykłych podróżnych. Anglicy nie przyjechali „specjalnym pociągiem“, ale skromną kolejka lokalna z Domodossoli, dokąd przyjechali ekspresem simplońskim z Calais przez Paryż, Lyon i Lozannę.

Przyjazd delegatów włoskich, Scialoi i Grandiego, nastąpił również niepostrzeżenie.

Do „Esplanady“ pospieszyli dziennikarze natychmiast po przybyciu Luthra i Stresemanna, którzy bezzwłocznie po rozlokowaniu się oświadczyli gotowość przyjęcia prasy.

Kanclerz Luther gawędził przez czas dłuższy o pokojowości Niemiec, powtarzając z naciskiem, że Niemcy są rozbrojone, podczas gdy ich sąsiedzi gorączkowo jakoby się zbroją. Luther, mówiąc o konferencji, unikał słowa „konferencja“ i mówił tylko o „zjeździe“, „spotkaniu“ ministrów, używając stale terminu „Zusammenkunft“.

Minister Stresemann mówił między innemi o wizycie Cziczerina w Berlinie. Oświadczył, że wizyta Cziczerina była rzeczą zupełnie normalną i miała na celu załatwienie spraw bieżących.

Kanclerz Luther słuchał uważnie wszystkiego, co mówił Stresemann. Odnosiło się wrażenie, że Luther zdecydowany jest ściśle kontrolować wszystkie wystąpienia Stresemanna.

Locarno, 4 października.

Według powszechnego wrażenia w kołach dziennikarskich, liczyć się trzeba z tem, że konferencja potrwa dwa lub trzy tygodnie.

W razie, jeżeli narady zakończą się pomyślnie, uważają tu za możliwe, iż konferencja dokona definitywnego ułożenia projektów wszystkich umów.

Sprawy bliżej obchodzące Polskę, jak się tu spodziewają, wejdą na porządek obrad najwcześniej w końcu tego tygodnia. Minister Skrzyński oczekiwany tu jest we czwartek. Tegoż samego dnia przybędzie i Benesz.

Locarno, 4 października.

Briand przyjął dzisiaj korespondentów prasy francuskiej. Rozmowę prowadził w tonie żartobliwym. Oświadczył, że przybył do Locarno, aby robić pokój jeżeli znajdzie dobrych partnerów, i że ma nadzieję, iż delegaci niemieccy będa takimi partnerami.

Chamberlain przyjmował prasę angielską. Rozmowa z dziennikarzami angielskimi trwała bardzo długo, ale uznana została za poufną. Wiadomo tylko tyle, że Chamberlain oświadczył, iż **Polska i Czechy zaproszone zostaną w przyszłym tygodniu, aby przysłały do Locarno swoich przedstawicieli.**

Początek konferencji oznaczony został na poniedziałek, 5 października, na godzinę jedenastą przed południem. Jako uczestnicy konferencji wymienieni przedstawiciele: Wielkiej Brytanji, Francji, Belgji, Włoch i Niemiec. Konferencja odbędzie się w sali sądowej gmachu miejscowej Pretorji.



FOTOGRAF: Czy pozycja nie byłaby naturalniejsza, gdyby syn położył rękę na pana ramieniu?
KLIJENT: Chyba by włożył ją do mojej kieszeni.

Korsaren, Oslo.



— Czy pan tego nie wie, że to bardzo niezdrowo aby chlew znajdował się obok domu?
— Nic o tem nie wiedziałem! Wszystkie moje świnie są jaknajzdrowsze!

Pele Mele, Paris.

Dolar w Łodzi

Dziś w godzinach porannych na rynku pieniężnym w Łodzi notowano dolara: w płaceniu 6.15, w sprzedaży 6.20. Zapotrzebowanie dość duże przy miernej ilości materjału, który nie zupełnie je pokrywa.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 28.98
Nowy Jork 5.96
Szwajcarja 114.46

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6.15
Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 86.75
Warszawa 85.80

Popis sokołów w Lille.

Lille, 5 października.
Polska Agencja Telegraficzna.

Odbył się tu na stadjonie wojskowym popis atletyczny sokołów polskich w obecności szefa gabinetu, ministra spraw wojskowych, prefekta miasta, wice-konsula polskiego, attache konsula oraz sekretarza związku gimnastycznych towarzystw sokolich we Francji.

Katastrofa kolejowa we Francji.

Paryż, 4 października.

Na linji Paryż — Strasburg przy stacji Hochfelde nastąpiło o godz. 12 w nocy z soboty na niedzielę zderzenie się pociągu pośpiesznego z pociągiem towarowym. Maszynista pociągu towarowego został zabity, a kilka wagonów tego pociągu zupełnie zniszczonych. Zabity został również palacz pociągu pośpiesznego, kilkunastu zaś pasażerów odniosło mniej lub więcej poważne kontuzje.

Ostatni akt procesu lwowskiego.

Roman Filasiewicz skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia.

Ze Lwowa donoszą nam:

Ostatni dzień rozprawy rozpoczął się przy niebywałym dotąd natłoku publiczności. O g. 11 rozpoczął przewodniczący r. Antoniewicz resume.

P. przewodniczący przechodząc chronologicznie całokształt sprawy, przypomniał sędziom przysięgłym wszystkie momenta mogące być wytyczną dla ich werdyktu.

Publiczność śledziła z zapartym oddechem przewodniczącego i sędziów chcąc wyczuć nastrój panujący wśród nich.

Przewodniczący przystępuje do analizy pytań zadanych przysięgłym tłumacząc różnice między morderstwem i zabójstwem oraz kiedy może być braną pod uwagę niepoczytalność w chwili czynu.

O godz. 2.15 sędziowie udają się na naradę. Na sali wybucha hałas.

Domysły na temat wyroku krzyżują się w najrozmaitszych kierunkach. I oto dziwny i wielce znamienny dla naszych czasów objaw wśród publiczności daje się zauważyć, tak **wielką sympatję dla oskarżonego, że wielki procent publiczności w tem wszystkie prawie kobiety przewidują wyrok uwalniający.**

Sędziowie przysięgli wracają do ław. Na sali wszczyna się hałas.— Wszyscy patrzą z wytężeniem w przysięgłych.

Gdzie niegdzie słychać głos jakiegoś śmiałka „trzy lata jak drut“ i zaraz potem piskliwe, niewieście głosy protestu i oburzenia.

Zwierzchnik ławy przysięgłych odczytuje werdykt. Na pierwsze pytanie główne czy Zbigniew Roman Włodzimierz trojga imion Filasiewicz winien jest, że w nieprzyjaznym zamiarze, w sposób skrytobójczy tak przeciw ś. p. Romanowi Korneli działał, że w skutek tego śmierć jego nastąpiła... **3 głosy tak, 9 głosów nie.**

Wstrzymywany dotąd siłą wybuch histerji wśród publiczności, wybuchła teraz z całym impetem. **Krzyk, spazmy i nieokiełzana radość. Jakaś niedowarzona histeryczka klaszcze w dłonie.**

Przewodniczący grozi opróżnieniem sali.

Drugie pytanie ewentualne w kierunku zbrodni zabójstwa...

12 głosów tak.

Na sali zapanowała cisza.

Trzecie pytanie dodatkowe, czy oskarżony działał w chwili czynu w afekcie.

4 głosy tak, 8 głosów nie.

Trybunał udaje się na naradę.

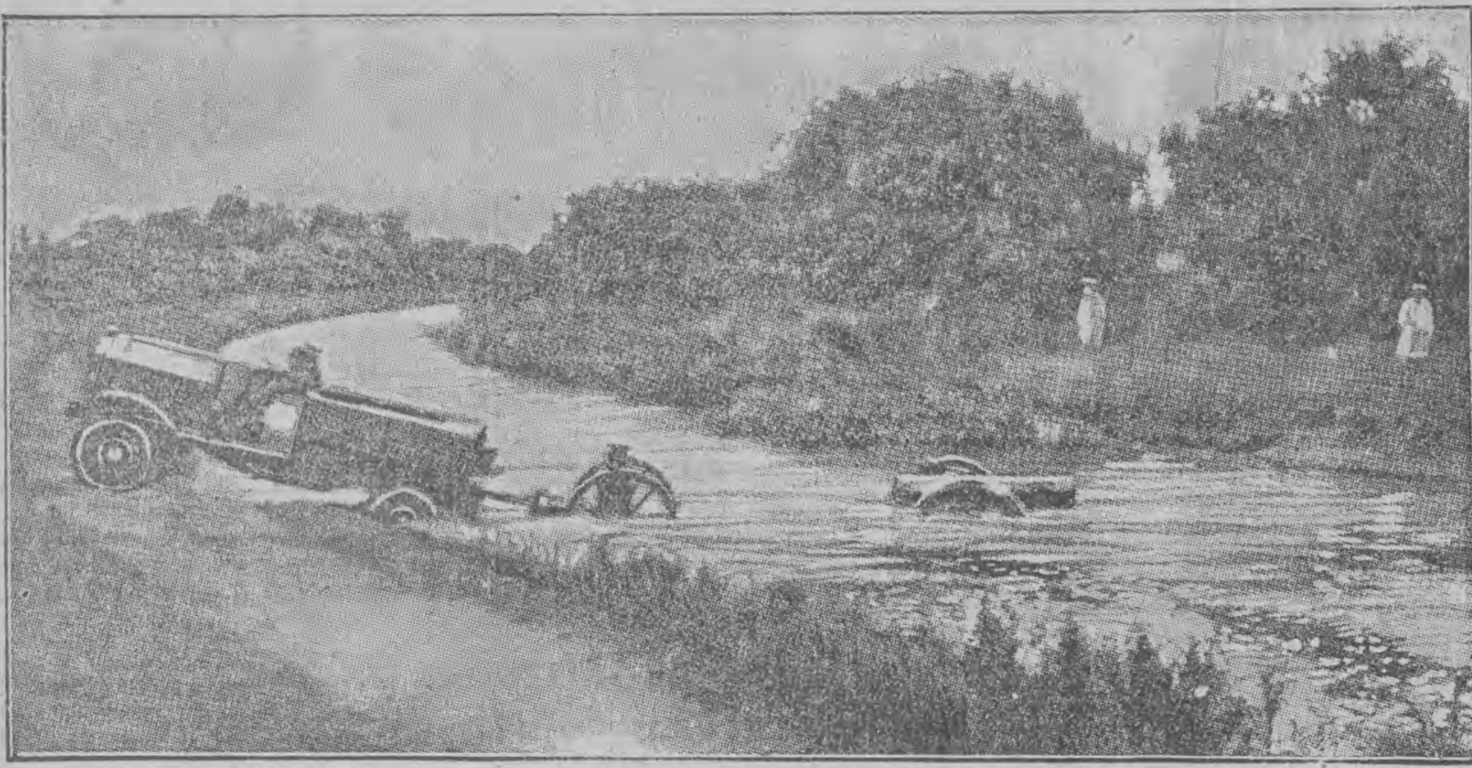
— Trzy lata jak drut — powtarza ów śmiałek, ale już nikt nie oponuje.

Wreszcie... W imieniu Rzeczypospolitej... pada wyrok skazujący Filasiewicza **na 4 lata ciężkiego więzienia z obostrzeniami, z twardem łożem i postem co kwartał i ciemnicą w każdą rocznicę śmierci ś. p. Korneli.**

Następują motywy. Trybunał wziął pod rozwagę młody wiek oskarżonego, jego dziedziczne obciążenie, ustrój psychopatyczny, wreszcie przyznanie się do winy i nienaganne dotąd życie i skazał zabójcę tylko na 4 lata więzienia.

Filasiewicz siedzi spokojnie — **ani drgnął, wreszcie porozumiewa się z obrońcą drem Pierackim.**

Prokurator się nie oświadczył przeciw wyrokowi, zaś dr. Pieracki **poprosił o trzy dni do namysłu.**



W epoce „rozbrojenia“ do armji angielskiej wprowadzono nowy typ traktorów pociągowych, które zupełnie eliminują używanie koni w artylerji polowej.

Erotoman i komedjant na tronie cesarskim.

:o:

Tragedja czy tylko tragifarsa ostatniego panującego Hohenzollerna.

:o:

Władca „państwa dobrych obyczajów“ przyjacielem homoseksualistów i degeneratów.

Znany dramaturg i essyaista Wilhelm Ludwig opublikował niedawno obszerną monografję o Wilhelmie II, gdzie podaje interesującą analizę charakteru i psychiki ex-kaisera.

Ludwig napisał już uprzednio dramat p. t. Bismark? gdzie Wilhelm II występu je na scenie jako jedna z osób działających. Interesowała go więc zawsze postać cesarza ze względu na skomplikowanie jego linji psychicznej.

Z ostatniego dzieła Ludwiga podamy kilka streszczeń zasadniczych rozdziałów monografji.

Kalectwo lewej ręki.

Fizyczne upośledzenie cesarza, cecha, z którą przyszedł na świat **jest symbolem jego losu.** Przyzwyczajony od najmłodszych lat życia do ukrywania niedomagania **staje się z cesarza aktorem z człowieka pozerem.** W rzeczywistości stało się moralne zwycięstwo nad kalectwem jednocześnie zgubą moralną. Jeżeli najpiękniejszym dniem w życiu Wilhelma, jako następcy tronu, **była jazda na czele regimentu,** któremu nie wolno było domyślić się kalectwa, to była to tylko przygrywka do późniejszych wystąpień, przemówień i owacji, które pod niecały samopoczucie cesarza.

Sprawa Eulenburga.

Jedynym poważnym świadkiem silnie **rozwiniętych instynktów seksualnych cesarza mógł być jedynie Bismark.**

Lecz ani on, ani nikt z najbliższego otoczenia cesarza nie potrafi nigdy nic opowiedzieć **o jego miłostkach z czasów kawalerskich.** Wiadomo, zaś że ożenił się bardzo młodo. Podobno jednakże mimo temperamentu i wigoru życiowego, mimo chłodu dla żony nie szukał nigdy **kochanek.** Lubił jednakże otaczać się **sfeminizowanymi mężczyznami** i wybierał sobie z pośród nich przyjaciół. Jeżeli mimo to nie da wyśledzić się żadnego czynu perwersyjnego w życiu cesarza, to można umotywować to tylko zasadniczą cechą jego charakteru ukrywaniem słabości. Mimo pociągu do błyskotek, orderów, amuletów i innych ozdób, mimo nadmiernej gadatliwości trudno wyśledzić u cesarza jakąkolwiek cechę kobiecą.

Na omawianą stronę jego życia rzuca światło **sprawa Eulenburga,** byłego przyjaciela ex-cesarza.

W kołach dworskich szeptano o zboczeniach seksualnych, a inspektor kryminalny Meerscheid-Hullessen wręczył kiedyś cesarzowi **opieczętowaną listę stu homoseksualistów berlińskich, wśród których figurowały nazwiska najwyższych osobistości dworskich.**

Cesarz odesłał nieodpieczętowaną paczkę prezydentowi policji. Była to wielka lekkomyślność ze strony cesarza. Gdyby bowiem zajął się wówczas bliżej tą sprawą, **nie doszłoby może do skandalów i tego rodzaju publikacji co artykuł Hardena** w czasopiśmie p. t. Zukunft.

Cesarz dowiedział się o podejrzeniach **za późno.** Czuł się skompromitowanym w oczach króla Edwarda i Mikołaja II **że przyjaźnił się z człowiekiem oskarżonym o homoseksualizm. Przeczytawszy** artykuł Hardena i listę z przed lat kilku, rzekł do Bethmana-Hollwega: **„Uważam Eulenburga, Hohemana i Kunana Molkego za ludzi perwersyjnych, wobec tego więcej dla mnie nie istnieją.**

Szaleństwo czy metoda.

W lipcu 1917 r. widzi Wilhelm II po raz pierwszy u siebie posła socjal-demo**kratycznego.** Odbywa się u cesarza krótka konferencja z deputowanemi. Cesarz jest absolutnie niepoinformowany o sytuacji lub gra genjalnie komedję. Rozwija plany niemożliwe do wykonania. Kończy posiedzenie uwagą, od której skóra cierpnie Ebertowi. Erzberger wyraził się podobno w sposób następujący: „Oburzenie nasze nie miało granic... w tym sensie wypowiedzieli się tego wieczoru po odbytej u cesarza konferencji wszyscy siwowłosi deputowani, którzy o systemie parlamentarnym nigdy słyszeć nie chcieli“.

**

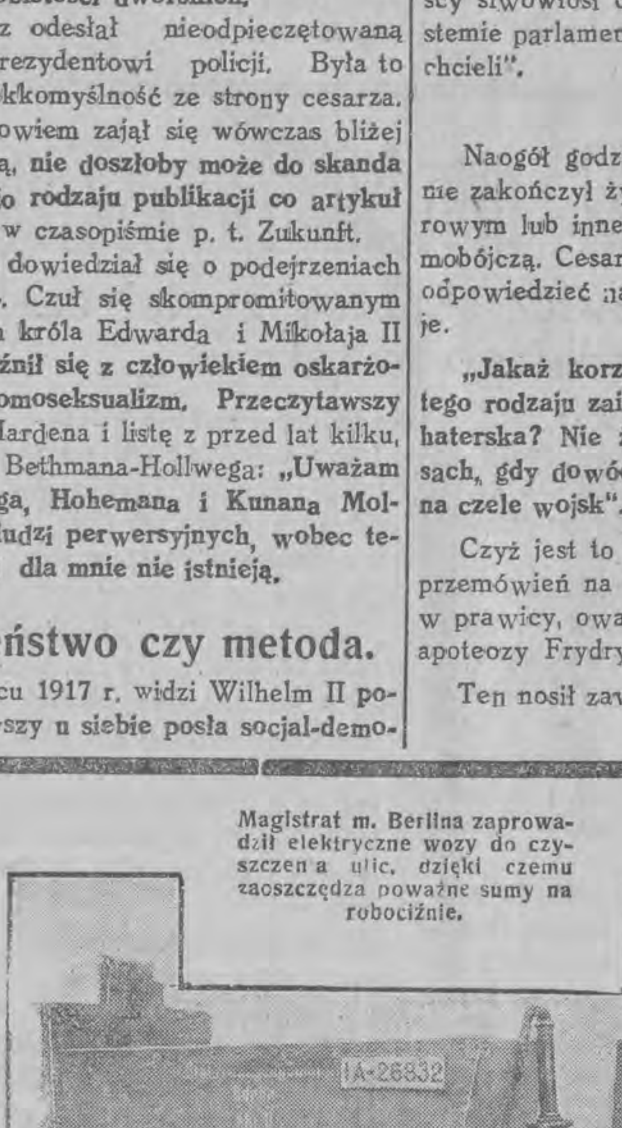
Naogół godził w cesarza zarzut, że nie zakończył życia wystrzałem rewolwerowym lub innego rodzaju śmiercią samobójczą. Cesarz Wilhelm miał podobno odpowiedzieć na te zarzuty jak następuje.

„Jakaż korzyść mogłaby przynieść tego rodzaju zaimprowizowana scena bohaterska? Nie żyjemy obecnie w czasach, gdy dowódca ginie na placu broni na czele wojsk“.

Czyż jest to konsekwencja długich przemówień na temat odwagi i miecza w prawicy, owacji o bohaterstwie i apoteozy Fryderyka Wielkiego?

Ten nosił zawsze przy sobie truciznę.

Magistrat m. Berlina zaprowadził elektryczne wozy do czyszczenia ulic, dzięki czemu zaoszczędza poważne sumy na robociźnie.



Rzekomo luksusowy pociąg prezydenta Wojciechowskiego.

Legenda na szczęście nieprawdziwa.

Nie da się zaprzeczyć, że ciężka sytuacja gospodarcza, w która wtrącili kraj lekkomyślni kierownicy nawy państwowej, zrodziła pewną specyficzna psychozę.

Jej właściwą cechą jest chętne podawanie ucha wszelkim, najdziwaczniejszym nawet plotkom.

Z ust do ust więc przechodzi o rozrzutności pewnych dostojników rządowych. I czasem jest w tem coś z prawdy, a czasem pantoflowa plotka nie oszczędzi nawet najwyższych autorytetów.

Świeżo np. rozeszła się wiadomość, że prezydent, p. Wojciechowski funduje sobie sumptem 70 milj. zł. specjalny jakiś wybitnie luksusowy pociąg. Kryształy, złocenia, adamaszki — Bóg wie co.

— Co? 70 miljonów? — oburzono się z cicha. — I to w takich czasach?

Zwracano się aż do nas, do redakcji z wyrazami zdziwienia i z pytaniami:

— Czy to prawda?...

Otóż, nieprawda.

Możemy uspokoić wszystkich interesujących się wydatkami p. prez. Wojciechowskiego, że nie zamierza on obciążyć skarbu wydatkiem 70 milj. na budowę specjalnego pociągu. Natomiast prawdą jest — w dodatku ogólnie znaną — iż na żądanie p. prezydenta dokonano przeróbki zwykłego wagonu restauracyjnego na więcej przystosowany do potrzeb i upodobań p. prezydenta.

Urządzenie wewnętrzne w stylu polskim było już opisywane w prasie. — Koszt przeróbki wyniósł kilka tysięcy zł. Wagon ten był po raz pierwszy użyty w ostatniej podróży p. prezydenta do Poznania.

Po powrocie dokonano jeszcze kilku drobnych poprawek, w tej liczbie założenia stor, zegara i telefonu.

Tyle jest prawdy w legendzie o pociągu marmurowo-wyzłacanym — pierwszym w Polsce.

Locarno

miejsce nowego kongresu dyplomatycznego

jest małą mieściną.

Do tej pory urocze miasteczko Locarno nad jeziorem Lago Maggiore, było znanem tylko turystom i kuracjuszom pragnącym rozkoszować się delikatnym klimatem tej miejscowości.

Obecnie Locarno jest na ustach całego świata.

W tem małem miasteczku, liczącem zaledwie 6 tysięcy mieszkańców, mają zapaść bardzo ważne postanowienia polityczne. Zadecydują one o losach pokoju i wojny, a pośrednio zadecydują także o przyszłości Państwa Polskiego.

Locarno leży w kantonie szwajcarskim Tessin.

Ten kanton Tessin jest najbardziej na południe wysuniętym kantonem szwajcarskim. Liczy on około 160 tysięcy mieszkańców, przeważnie narodowości włoskiej. Stolicą kantonu Tessin jest Bellinzona. Jest to miasto dwa razy większe od Locarno, gdyż liczy około 12 tysięcy mieszkańców.

Locarno zowie się po niemiecku Luggarus.

Godzi się wreszcie wspomnieć, że w wiekach średnich Locarno było miejscem bardzo warownem, ponieważ od znaczało się od natury dobrymi warunkami obronnymi. W punkcie, gdzie rzeka Maggia wpada do Lago Maggiore (tutaj zwane jeziorem Locarno) stał ongiś warowny kastel, zrazu rzymski, potem raetycki, a wreszcie allemański Allemanowie, podobnie jak longobardowie ulegli wpływom kultury włoskiej.

Najrozkoszniejszym w Locarno jest pobyt wczesną wiosną i jesienią.

Zdaje się, że na wybór tej miejscowości, jako miejsca kongresu, wpłynęła właśnie ta okoliczność, że panowie dyplomaci chcą równocześnie użyć przy-

Liga Narodów wywłaszcza handlarzy rozkoszy.

„Rzecznicy moralności i cnoty" u francuskiego podsekretarza stanu.

Wśród niezliczonych spraw, wytaczanych przed forum ligi narodów, weszła na porządek dzienny jednej z licznych komisji sprawa walki z nierządem. Komisja uchwaliła odezwę, wzywającą zamknąć domy nierządu.

W Genewie powstał popłoch wśród właścicieli zagrożonych zakładów. Zebrali się na konferencję, celem obmyślenia środków zaradczych.

— A tak serdecznie byli u nas przyjmowani! — oświadczył jeden z obecnych. — Nie dalej, jak wczoraj, delegat..

— Żądnych nazwisk! Trzymajcie się porządku dziennego — zawołała niejaka pani Rotschild, właścicielka zakładu przy ul. N.-du-M., która prezydowała.

Uchwalono rezolucję, stwierdzającą „niezłomne prawa właścicieli domów" wśród aklamacji i rezolucję tę wręczono sekretarjatowi ligi.

Kiedy wiadomość o tem doszła do Paryża, zawrzało i tam. Łatwo to zrozumieć, gdyż tam handel rozkoszy uprawiany jest w bardzo pokaźnej liczbie zakładów.

Właściciel jednego z największych „zakładów", mającego liczne filje na prowincji, wykrzyknął z patosem:

— Już niema wolności w republice! Jutro zażądam audjencji u prezydenta ministrów!

Czterech właścicieli „domów" z Clarmont-Ferrand, bawiących właśnie na kuracji w Vichy, udało się do podsekretarza stanu, L.-M., który także tam przebywał.

— Kto panowie jesteście? — zapytał minister.

— Jestem właścicielem „Kryształowego Pałacu", a to moi koledzy: Złota Kula, Zwierciadła i Ptaki. Właściciele zakładów o tak poetycznych nazwach skłonili się w milczeniu.—Chcą nas skasować, panie ministrze! A przecież nasze zakłady są użytecznością publiczną. Do czego się wtrącają ci panowie z Genewy? Gdyby nas zamknięto, co za okropność! Kobiety i panny na ulicach nie będą miały spokoju! Jesteśmy rzecznikami moralności i cnoty! Niech nas pan broni, panie ministrze!

Podsekretarz stanu odpowiedział ze słodkim uśmiechem.

— Nie przeczę, że ponowie oddajecie „usługi" społeczeństwu. Ale jeżeli zażądają zamknięcia waszych domów, ani je den deputowany nie ośmieli się stanąć w waszej obronie.

Właściciel „Kryształowego Pałacu" zbladł i wyjąkał:

— No, to koniec z nami. A czy przynajmniej dostaniemy odszkodowanie?

Podsekretarz stanu uśmiechnął się znowu i rzekł:

— Niech się panowie uspokoją. Będzie z panami tak, jak z palarniami opjum. Dostaniecie moratorjum. Będziecie mogli wasze domy pozostawić waszym synom, a ci swoim synom z kolei. Macie przyszłość przed sobą.

Właściciel „Kryształowego Pałacu" a za nim jego koledzy rozajśnili oblicza.

— Pan jest dzielnym człowiekiem, panie ministrze. Jeżeli pan będzie kiedy w Clermon-Ferrand proszę przechodząc ulicą T..R.., wstąpić do mnie na obiad, bez ceremonji, w gronie rodzinnem.

To powiedziawszy, skłonił się głęboko i wyszedł, a za nim jego koledzy, właściciele zakładów o pięknie brzmiących tytułach.



W Berlinie policja kobieca dbając o rozwój moralności, indaguje często młode dziewczęta, pojawiające się na ulicy w niewłaściwej porze.

Glorja de Casares

największa awanturnica XX wieku.

Glorja de Casares odznaczała się pięknością, zaletami towarzyskiemi, imponowała jako sportsmenka, uprawiając jazdę konną, automobilizm tenisa i golfa. Posiadała też wszechstronną narodowość, jako rosjanka po kądzieli, francuska po mieczu, angielka z obywatelstwa, argentynka z męża.

Kobieta tak interesująca była chętnie przyjmowana w towarzystwie angielskiem, aż oto nagle zatrzymała ją policja angielska, która ustaliła, co następuje:

Glorja de Casares stała na czele silnej organizacji, trudniącej się kontrabandą alkoholu do Stanów Zjednoczonych i utrzymującej stałe stosunki z wielkim bogaczem nowojorskim p. X. Casares była też właścicielką okrętu „Generał Serrett", przeznaczonego wyłącznie do szmuglowania wódki.

Rewizja dokonana na okręcie, ujawniła kilka ciekawych szczegółów. Na trzy dni przed rewizją załoga okrętu, domagając się podwyżki płac, zastrejkowała i odmówiła wyruszenia na morze. Gdy Glorja dowiedziała się o tem, zebrała kilku na wszystko gotowych osobników, udała się z nimi na okręt, osobiście rozprawiła się z załogą (umiała też boksować się) i rozpędziła ją, naprędce zgromadziła nową załogę i przygotowała ją do podróży, po naładowaniu okrętu kontrabandą na sumę 10 miljonów franków.

Tylko przypadek zepsuł plany energicznej awanturnicy i jej karjerę.

Szampionka zaułków londyńskich

walcząc z 67 napastnikami wyszła zwycięsko.

Jedną z najpojętniejszych uczenic dżiu-dżi-tsu była Miss Leokadja Bierot.

Mistrz jej mawiał, iż wkrótce okryje się światową sławą, z taką wprawą kładła na łopatki swych przeciwników...

Zachęcona pochwałą panna Leokadja, wybrała się przed kilku dniami w podejrzane zaułki Londynu szukać przygód.

Towarzyszyła jej przyjaciółka obznajmiona również dobrze ze sztuką wykręcania bliźnim rąk — i przetrącania im nóg.

Nie trudno o przygody dwum młodym i przystojnym dziewczętom.

W ciągu jednego wieczoru znalazły więc 67 powodów do obezwładnienia różnych napastników.

Wynik wyprawy był nadzwyczajny — 21 dżentelmenom, wywichnęły ręce, przetrąciły 9 obojczyków, rozbiły 15 nosów, złamały 3 obce nogi, po gruchotały 6 żeber a 10 napastnikom rozbiły szczęki.

I miałyby może znacznie więcej sposobności do pokazania swego kunsztu, gdyby nie energiczny policjant, który zawezwawszy pomocy odprowadził je do aresztu.

Człowiek, który zbawił 460 ludzi.

W Agger, w Danji, zmarł przeżywszy 82 lata, marynarz Krystyn Iversen, długoletni kierownik łodzi ratunkowej stacji morskiej w Westoragger.

Zasłużony ten człowiek uratował podczas służby swojej na morzu nie mniej, niż 460 ludzi!

Największym jego czynem bohaterskim było uratowanie w 1884 r. załogi niemieckiego okrętu wojennego „Undine", który podczas strasznej burzy rozbił się u brzegów duńskich.

Iversen przepłynął wówczas kilkakrotnie na łodzi, którą kierował, ze stacji ratunkowej do tonącego okrętu i z powrotem i pomimo fal ogromnych, zdołał przewieźć na wybrzeże całą załogę okrętu, złożoną ze stu pięćdziesięciu ludzi.

Z licznych też parowców osobowych, znajdujących się w niebezpieczeństwie na pełnem morzu, uratował z prawdziwą pogardą śmierci setki podróżnych i marynarzy. Zmarł wreszcie śmiercią naturalną, dosięgnąwszy sędziwego wiaku.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

4

Przy jednym ze stolików w „Teatralnej" siedział Stefan Wernicz w towarzystwie kilku panów. Rozprawiali o czemś z wielkim ożywieniem. Tematem rozmowy był nagły zgon Alfreda Wygarda, który w całym mieście wywołał wielkie wzruszenie.

— Rozmawiałem z nim w przededniu jego śmierci — mówił Wernicz — i dziwna rzecz — miałem wrażenie, że rozprawiam z człowiekiem, stojącym nad grobem... Jego sądy, przekonania zapatrywania — wszystko to uczyniło na mnie fatalne wrażenie... Człowiek ten był tak przygnębiony obecnym stanem psychiki Łodzi i jej mieszkańców, wynikłym wskutek katastrofy gospodarczej, że zamknął się w domu i nigdzie nie wychodził... Na wszystko patrzał przez czarne okulary... Uważał, że miasto nasze jest już trupem, którego nic wskrzesić nie zdoła..

Na to ozwał się Wrzeciński, starszy już jegomość, właściciel fabryki pluszu...

— Taki sąd o obecnej sytuacji, takie zdanie nie jest bynajmniej dziś rzadkością... Rozmawiałem, proszę panów, przed kilku dniami z poważnym, wytrawnym publicystą. Rozmawiałem krótko, dorywczo, ale z rozmowy tej zdążyła się przecież wyłonić ta zmora dnia dzisiejszego: przygnębienie: Tak — wytrawny, przyzwyczajony do zawodów, nie żyjący żadnemi złudzeniami publicysta był przygnębiony i zdenerwowany do najwyższego stopnia.

— Nigdy nie czułem się tak źle, jak w chwili obecnej — rzekł mi przy pożegnaniu.

Odczułem te słowa, bo któż z nas czuje się w chwili obecnej dobrze, kogo nie dławi ta atmosfera, jaką oddycha dzisiaj nasze życie publiczne. W kilka godzin potem spotkałem naszego wspólnego znajomego lekarza L. Mimowoli poruszyłem w rozmowie z nim sprawę owego **przygnębienia**, które każdy wyczuwa dokoła siebie w stopniu coraz silniejszym.

— A czy może być inaczej? — odparł mi doktór po chwilowym namyśle — Czy może być inaczej — powtórzył — w społeczeństwie, które składa się od góry do dołu z ludzi, dotkniętych niepowodzeniem, kraczących jak kruki czyli, jakbym ich określił z lekarskiego punktu widzenia, neurasteników. Konia z rzędem, jeśli mi pan wskaże jednego człowieka w Łodzi, który miałby zdrową, słońcem przepojoną duszę, nie wiedział, co to są nerwy i szedł naprzód z uśmiechem i wiarą, że jego żelazna wola — pokona wszystko, że prędzej czy później sytuacja zmieni się na lepsze. Ba! Drugiego konia temu, kto mi wskaże ludzi, żyjących z jakimś określonym celem przed oczami, nie od chwili do chwili, nie z dnia na dzień.

— Jesteśmy — ciągnął doktór L. dalej — w stanie zatrważającego rozproszenia naszej energii. Wszystko się rozlatuje. Całe społeczeństwo jest, jak beczka, z której spadły obręcze. Ani rusz złożyć do kupy. Jedno drugiego się nie trzyma. Potrzeba się leczyć i to leczyć metodycznie, stopniowo, nie z dziś na jutro, ale z pokolenia na pokolenie. Niech przynajmniej ci, co po nas przyjdą będą inni.

Wrzeciński odsapnął, napił się piwa i rzekł:

— Tak, tak, proszę panów, lekarz L. ma świętą rację. Nie twierdzę bynajmniej, że Łódź jest już trupem, ale jest chora, bardzo chora... Ratunek jest nie odzowny i to ratunek natychmiastowy..

— Na czem ma polegać ten ratunek? — ozwał się jakiś głos.

— Odpowiem wam słowami tegoż samego lekarza. Należy dać ludziom jakiś błysk nadziei, ideę żywą, mocną, któraby wzrosła się w ich mózgi, ideę któraby jednakowym światłem świeciła dla wszystkich. Nasze życie jest zdezorganizowane. Dezorganizacja ta nie nastąpiła bynajmniej z chwilą wybuchu przesilenia gospodarczego. Należy ją przypisać raczej wojnie. Nic się jednak nie organizuje samo — trzeba ją zorganizować, trzeba ludzi, którzyby się tej pracy poświęcili. Ludzi takich jednak niema. Każdy myśli o sobie, o najbliższej swojej rodzinie, reszta dla niego nie istnieje. To jest, zda niem mojem, największa nasza tragedja, która nas prześladuje i gnębi...

(D. c. n.)



GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 3 października.

Nowy Jork 4.84
Holandja 12.04 i pięć ósmych
Francja 104.28
Belgja 108.28
Włochy 120.31
Niecmy 20.33
Szwajcarja 25.09
Hiszpanja 33.68
Portugalja 2.50
Danja 20.03
Szwecja 18.03
Norwegja 24.03
Helsingfors 192.12
Praga 163.25

GIEŁDA NEW - YORSKA.

Nowy Jork, 3 października.

Londyn za 1 funt szt. 4.84 i 1-16, za 100 jednostek monetarnych:
Paryż 4.63 i pół
Bruksela 4.46 i pół
Rzym 4.05
Bern 19.28 i pół
Sztokholm 26.83
Oslo 10.05
Kopenhaga 24.08
Praga 2.96
Berlin 23.80
Wiedeń i Budapeszt 0.014
Londyn weksle 60-dniowe 4.80 i 9-16
Londyn weksle na okaziciela 4.83 i 11-16
Montreal 4.83 i 15-16
Warszawa 16.75

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Liverpool, 3 października.

Notowania początkowe: październik 12.00, styczeń 11.89, marzec 11.91, maj 11.96.

Nowy Jork, 3 października.

Dowóz bawełny wewnątrz kraju 49.000, wywóz do Anglji 13.000, na kontynent 31.000.

Loco 23.00, październik 22.75—22.80, grudzień 22.80—22.82, styczeń 22.03—22.07, marzec 22.32—22.35, kwiecień 22.43—22.43, maj 22.55—22.57, lipiec 22.13—22.15.

Nowy Orlean, 3 października.

Loco 22.31, październik 22.29, grudzień 22.15, styczeń 22.13, marzec 22.12, maj 22.14.

Brema, 3 października.

Bawełna amerykańska 25.56 cent dolar. za lbs.

Dwa razy kładł głowę do pętli.

Po wesołej uczcie w taksówce przeżywał tragedję w celi aresztu.

Z Warszawy donoszą nam:

Jadący taksówką szofer, p. Mieczysław Michalski ujrzał na horyzoncie sylwetkę swego przyjaciela, Stanisława Kowalskiego.

Ucieszony, zwiększył szybkość i dopędził druha przed domem nr. 46 na ulicy Wspólnej.

Pierwsze słowa pana Stanisława byby: — Sznaps jest?

Okazało się, że są nawet zakąski. przyjaciele podnieśli budę samochodu, wyciągnęli z ukrycia gorzałkę z garniturem i zabrali się żwawo do spożywania.

Po pół godzinie byli już pijaniusieńcy na wesoło. Nogi umieścili na poręczach przednich siedzeń, poczem zaintonowali „Ciotkę", dobierając nuty wedle upodobania.

Dokoła muzykalnej taksówki zebrał się tłum gapiów tamujący ruch uliczny.

Koncertem zainteresował się również policjant, a ponieważ kierowca nie był w stanie wykonać rozkazu: „Jazda", pośpieszyli mu z pomocą dozorcy pobliskich domów.

Wspólnemi siłami dociągnięto samochód do 11-go komisarjatu, gdzie po spisaniu protokułu pomyślano o losie pijanych kawalerów.

Jak to zwykle w takich wypadkach bywa, zdjęto im krawaty i szelki, by nie mieli się naczem wieszać, poczem obaj powędrowali do aresztu, zajmując oddzielne cele.

Środki ostrożności, wskazane przez regulamin, tym razem ocaliły życie p. Stanisława Kowalskiego. Wrażliwy ten młodzian uległ pod wpływem alkoholu napadowi melancholji. Zdjął koszulę, skręcił powróz i **powiesił się na kracie okiennej.**

Drgającego wisielca spostrzegł w porę klucznik.

Odciął go i położył na pryczy.

Ale melancholja nie ustąpiła. Desperat po raz drugi powiesił się na tej samej kracie, posiłkując się dolną częścią garderoby.

Wobec tego z polecenia przodownika rozebrano młodzieńca do naga. co przyjął z cichą rezygnacją.

Po wytrzeźwieniu, obaj przyjaciele opuścili komisarjat w humorach bardzo kwaśnych.

Pożar fabryki pluszu w Białymstoku.

Straty wynoszą 700 tys. złotych.

Z Białegostoku donoszą nam:

Onegdaj rano w wielkiej fabryce pluszu, jedwabiu i aksamitu „Eugenjusz Beker i Ska", wybuchł pożar w budynku apretury.

Ofiarą żywiołu padło całe pierwsze piętro mieszczące składy surowca i pół fabrykaty.

W akcji ratunkowej brała udział miejska ochotnicza straż ogniowa.

Straty wynoszą przeszło 700.000 zł.

Prace straciło 100 robotników.

Dokładne śledztwo przeprowadzone przez policję nie zdołało ustalić przyczyny pożaru.

Straszny nieznajomy

czyha w bramach i gryzie ludzi.

Nocy ubiegłej przybył na stację pogotowia 30-letni woźnica Kazimierz Karczewski który został pogryziony przez jakiegoś osobnika w bramie domu nr. 85 na ulicy Pańskiej.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

Żona robotnika

targnęła się na swe życie.

Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem III kom. P.P. zawezwał telefonicznie lekarza pogotowia do 33-letniej żony robotnika Zofji Tomczakowej, która w celu samobójczym napiła się amoniaku. Lekarz po przepłukaniu desperatce żołądka pozostawił ją na miejscu w stanie osłabionym. (Brzezińska 66).



— Samochód, który mi pan sprzedał wcale nie chce ruszyć!
— Bardzo naturalne, wszak prosił mię pan o samochód o najmniejszem zużyciu benzyny!

Buen Humor, Madrid



— Pożycz mi 50 koron!
— Oto jest 25.
— Wszak prosiłem o 50!
— Tak, myślę jednak, że sprawiedliwiej będzie, gdy każdy z nas straci po 25.

Vikingen, Oslo.

Zamach samobójczy w koszarach 31 p. Strz. Kan.

Młody szeregowiec Dąbrowski wystrzałem z karabinu usiłował pozbawić się zycia.

„Wybaczcie, jestem warjatem"! — pisał w ostatnich listach do swych kolegów i przełożonych.

Wczoraj w koszarach 31 p. Strz. Kan. rozeszła się lotem błyskawicy pewna wieść o tragicznym samobójstwie dwudziestoczteroletniego szeregowca Wincentego Dąbrowskiego. Desperat cieszył się wśród swych kolegów i przełożonych ogólną sympatją. Młody, wesoły i koleżeński nie lubił samotności. Przebywał zazwyczaj w towarzystwie, gdy tylko mu czas na to pozwalał, a w godzinach służbowych pilnie pracował w ewidencji. Niktby nie przypuścił, iż szeregowiec Dąbrowski przeżywa jakąś wewnętrzną tragedję.

Nie wiedzieli o tem nawet najbliżsi jego koledzy. Dąbrowski ukrywał swe przeżycia wewnętrzne przed wszystkimi.

Wczoraj z powodu niedzieli koledzy jego pragnęli udać się na miasto, by skorzystać z wolnego czasu.

— Pójdziesz z nami? — zwrócili się doń.

— Nie, nie pójdę — odpowiedział. Wzruszyli ramionami i poszli sami. Nikt z nich nie przypuszczał, jakie powody skłoniły ich kolegę do pozostania w koszarach. Gdy tylko jednak wyszli, Dąbrowski obejrzał dokładnie salę, czy nikogo niema.

Wyjął z kieszeni papier siadł przy oknie i począł pisać. Gdy napisał cztery listy schował je starannie do kieszeni, poczem wziął do ręki karabin i stanął przed oknem.

Nagle rozległ się wystrzał...

Na odgłos strzału wbiegło do sali kilku żołnierzy.

Ujrzeli okropny widok.

Na ziemi leżał Dąbrowski z przestrzeloną na wylot klatką piersiową. Krew płynęła z rany strumieniem.

Obok leżał dymiący jeszcze karabin.

Natychmiast wezwano lekarza pogotowia, który po udzieleniu Dąbrowskiemu pomocy przewiózł go do szpitala wojskowego przy ul. Pańskiej 115.

Stan jego jest bardzo groźny, lecz nie beznadziejny. W czterech listach pozostawionych do władz i kolegów Dąbrowski pisze:

— Wybaczcie mi, jestem warjatem!

Bliższych powodów swego czynu nie podaje. Wyświetleniem krwawej tajemnicy szeregowca 31 p. Strz. Kan. Inocentego Dąbrowskiego, zajęły się wojskowe władze śledcze.

das.

Siekierą w głowę.

Nader tajemniczy dramat rozegrał się w domu przy ul. Pomorskiej 70.

Zapadły, drewniany domek przy ul. Pomorskiej 70, był widownią tragedji, jaka rozegrała się w mieszkaniu 23-letniej Luby Koronkiewiczowej, robotnicy fabrycznej, pozbawionej pracy.

U Koronkiewiczowej zamieszkiwała już blizko od roku młoda dziewczyna, Janina B. Była ona robotnicą w jednej z fabryk włókienniczych.

W tym samym domu mieszkało małżeństwo K. Małżonek Wacław, nie zupełnie wierny był swej żonie. **Panna Janina przypadła mu do gustu.**

Zawiązał się tedy pomiędzy niezbyt wiernym małżonkiem,a dość przystojną p. Janiną maleńki romansik.

Napozór wydawać by się mogło, że jest to niewinny flircik, w samej jednak rzeczy było inaczej...

Panna Janina stała się matką....

W tym właśnie czasie wyprowadziła się ona z mieszkania Koronkiewiczowej i zamieszkała u swych rodziców.

Przed kilku dniami jednak pokłóciła się w domu i wziąwszy dziecko swe na rękę, przybyła do swe dawnej gospodyni z prośbą, by pozwoliła jej z powrotem u niej zamieszkać.

Koronkiewiczowej nie bardzo było to na rękę, przeto nie chciała się zgodzić na przyjęcie sublokatorki.

Na tem tle właśnie pomiędzy p. Janiną a Koronkiewiczową wynikła sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w głośną awanturę.

Gospodyni w pewnej chwili wybiegła do sieni.

Stał tutaj kochanek p. Janiny, Wacław K. z siekierą w ręku.

Kobieta stanęła jak wryta.

Chwila i na jej plecy spadł cios siekiery. Za nim drugie silniejsze uderzenie obuchem w głowę.

Koronkiewiczowa padła nieprzytomna na ziemię, brocząc silnie krwią.

Zawezwano lekarza pogotowia, który ranną opatrzył.

Kobieta tak wzięła sobie do serca ten wypadek, że następnego dnia usiłowała pozbawić sie życia i w tym celu wypiła sporą dozę kwasu karbolowego.

Znowu przyjechał samochód pogotowia. Lekarz przepłukał desperatce żołądek i przewiózł ją do szpitala.

gas.

Dzień wolności 14-letniego złodzieja.

Zaledwie opuścił mury więzienia, znów popełnił kradzież.

Antoś Andrzejczak ma teraz dopiero czternaście lat. Nie znaczy to jednak, iż Antoś jest dzieckem. Nie! Antoś od dawna już uważa, iż jest dorosłym człowiekiem.

Zresztą może ma rację. Nie uśmiecha się nigdy, jak inne dzieci, nie bawi się już od szeregu lat, lecz pali papierosy i robi niemal wszystko to samo, co starsi .

Antoś jest dzieckiem ulicy.

Nie miał rodziców oddawna...

Spał codziennie gdzieindziej. W ciągu dnia chodził często głodny i łapczywie spoglądał na wystawy sklepowe...

Antoś był zręczny i sprytny, tak, iż coraz śmielej i skuteczniej wyruszał na wyprawy złodziejskie.

Złapano go jednak wreszcie na gorącym uczynku. Czternastoletni chłopiec powędrował do więzienia, gdzie przesiedział trzy miesiące.

Onegdaj dopiero wypuszczono go.

Antoś wyruszył znów na ulicę samotny i bezdomny. Ludzie, których prosił o pracę, wzruszali ramionami Gdzie dzisiaj można znaleźć pracę?

Wczoraj popołudniu, gdy głód coraz bardziej mu dokuczał, postanowił udać się do mieszkań obcych ludzi z prośba o kawałek chleba.

Gdy przybył do mieszkania Marjanny Biegańskiej, zamieszkałej przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 31, ta zlitowała się nad młodocianym włóczęgą.

Zostawiła go na chwilę samego w przedpokoju, sama zaś udała się do kuchni, by przynieść mu chleba.

I wówczas Antoś, przyzwyczajony do kradzieży, nie mógł się oprzeć pokusie.

Począł pakować do kieszeni wszystkie najbliżej znajdujące się przedmioty.

W tej chwili w drzwiach ukazała się jednak Biegańska. Gdy ujrzała, co sie święci, pochwyciła młodocianego złodziejaszka za kark.

Antoś opierał się. Natychmiast posłano jednak po policję, która przytrzymała Antosia Andrzejaka... Jeden więc tylko dzień przebywał Antoś na wolności, by znów powrócić do aresztu.

Sad.

SKANDAL! SKANDAL! SKANDAL! SKANDAL!

Skala zarobków amerykańskich.

Robotnicy w Ameryce zarabiają lepiej od robotników europejskich. Wydają też więcej i ich standard af life jest znacznie wyższy od europejskiego.

Gdy w Stanach Zjednoczonych robotnik zarabia 5 dol. 60 cent. dziennie, to w Anglji zarobek dzienny tegoż robotnika wynosi 2 dol. 28 cent., w Paryżu — 1 dol. 35 c., w Belgji — 1 dol. 14 c., we Włoszech — 96 cent.

Pięcioletnia córeczka—jedynym świadkiem

okropnej sceny mordowania ojca.

Zbrodniarzy nasłał i rabunek uplanował wyrodny Kainowy brat.

Grób dziecka na cmentarzu — magazynem złodziejskim starego zbira.

Trzech ich było rodzonych braci, nader różnego temperamentu i usposobienia. Dwuch uczciwych, a trzeci, najmłodszy, szubrawiec.

Już od wczesnego dzieciństwa tkwiła w nim dusza zła, zdolna do najniższych postępków.

Wyrodził się tak jakoś, a jednak bracia pamiętali o nim zawsze. Gdy z biegiem czasu dorobili się majątku, wspierali w miarę możności młodego lekkoducha.

Najstarszy, Franciszek Przytulski, ożeniwszy się, osiadł na zamożnej kolonji rolnej pod Gostyninem. Powodziło mu się dobrze przez lat kilka. Pewnego tragicznego dnia skończyło się wszystko.

Żona Przytulskiego, powróciwszy do domu po dwudniowej nieobecności straszny widok.

Na łóżku leżały zmasakrowane zwłoki męża, szyja nieszczęśliwego zdławiona była skórzanym paskiem, na całym ciele widniały krwawe ślady okrutnych razów.

Z kąta wybiegła ku skamieniałej z rozpaczy matce 5-letnia córeczka, drżąca, o oczach rozszerzonych przerażeniem, wpółprzytomna. Dziecina była jedynym świadkiem okropnej, ścinającej krew w żyłach sceny, gdy mordowano jej ojca.

Według zeznania małej Janiny Przytulski, broniący się rozpaczliwie, zadławiony został przez dwuch drabów.

Jednym z nich był pewien nieznajomy, który poprzedniego dnia był u Przytulskich z propozycjami sprzedaży jakiegoś majątku.

Ta okoliczność pozwoliła policji ująć Feliksa Kluczwalda, lat 65, w którym poznano owego rzekomego pośrednika majątkowego.

Dalsze śledztwo dało niepomiernie sensacyjne wyniki.

Okazało się, że Kluczwald jest w bliskich stosunkach z marnotrawnym bratem ofiary, Stanisławem Przytulskim, jako stryj jego kochanki.

Kluczwald był notorycznym bandyhą, karanym wielokrotnie. Drugim kompanem „lekkomyślnego Stasia" był Władysław Siankowski, vel Bednarek, zawodowy złodziej, wielkie czarne chłopisko o strasznych długich łapach.

Rewizja u Siankowskiego wykryła przedmioty, pochodzące z rabunku u zamordowanego Przytulskiego. Opryszek wzięty w ogień krzyżowych pytań przyznał się do udziału w morderstwie i opisał dokładnie przebieg.

Zbodniczy plan uknuty został przez Stanisława Przytulskiego który na parę dni przed napadem przyjechał do brata w celu ułatwienia towarzyszom zadania. Kluczwald i Siankowski ukrywali się w pobliskich lasach, czekając na umówiony sygnał.

Gdy Stanisławowi udało się spowodować wyjazd bratowej z domu, zbóje dokonali ohydnego dzieła.

Sąd okręgowy, przed którym oskarżeni stanęli, skazał Kluczwalda na ciężkie więzienie bezterminowe, zaś Siankowskiego i Przytulskiego na 15 lat ciężkiego więzienia.

Ponury proces ten rozpatrzony został przez warszawski sąd apelacyjny pod przewodnictwem prez. Dutkiewicza.

Kluczwald w dalszym ciągu upierał się przy swej niewinności, przyczem zaklinał się na prochy swych rodziców i swego zmarłego dziecka.

O ironjo!

Jak się okazało w śledzwie grób owego dziecka był właśnie „meliną" złodziejską, starego zbira. Rewizja wykryła w nim ukryte narzędzia złodziejskie, broń oraz słoik ze strychniną i drugi z inną jakąś silną trucizną.

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Łobuzerja hula...

Na rogu ulic Zakątnej i Konstantynowskiej pobity został wczoraj o godzinie 11-ej wieczorem 42-letni szewc Karol Nowacki, wskutek czego odniósł obrażenia twarzy i nosa.

Lekarz pogotowia opatrzył go na stacji.

Na ulicy Rzgowskiej nr. 6 córka robotnika 18-letnia Apolonja Samaszewska uderzoną została tępem narzędziem, wskutek czego odniosła rany głowy. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy w 13 kom. P.P.

Jest dobrze, będzie jeszcze lepiej!...

zwierza się „Expressowi“ dyr. Gorczyński.

Publiczność łódzka rozumie teatr i jego zadanie brak jej tylko warszawskiego entuzjazmu.

W ciągu 18 dni września teatr sprzedał 9,000 biletów.

Teatr miejski pod nową dyrekcją solennie dotrzymał słowa. Kto był na inauguracji i słuchał porzemówienia dyr. Szyfmana, ten przyznać musi, że słowa jego nie były rzucone na wiatr. Wystawiono trzy sztuki, których gry i zewnętrznej oprawy nie powstydziłaby się nawet Warszawa, na punkcie swej „teatralności“ niezwykle przeczulona.

Ziarno rzucone przez nową dyrekcję na ugorny grunt łódzkiego życia zaczyna kiełkować... Dowodem tego jest silna i niesłabnąca frekwencja publiczności, która wysiłki dyrekcji przyjmuje z uznaniem i należytem zrozumieniem. Mimo to jednak jest pewne „ale“, które zdołaliśmy wyczuć w czasie rozmowy z dyr. Gorczyńskim.

— Co sądzi dyrektor o Łodzi i publiczności łódzkiej?

— Jestem tu dopiero 4 tygodnie. Zbyt pohopnie nie mogę wobec tego wydawać sądów. To co powiem, będą to raczej turystyczne wrażenia dyrektora, który na terenie obcego miasta rozpoczyna swą działalność.

W pierwszym rzędzie, jeżeli chodzi o Łódź jako miasto, to przyznać muszę — rozczarowałem się bardzo mile. Strachy o zapadłym prowincjonaliźmie okazały się legendą. Niema tu wprawdzie tego wdzięku, którym poszczycić się może Warszawa, niema tu zewnętrznego piękna — ale jest zato piękno wewnętrzne, majestat pracy i wcale znośne warunki życiowe. Kiedym wybierał się do Łodzi ostrzegano mnie, że jadę na zesłanie. Nie odczuwam tego bynajmniej. Jest jednak jedno „ale“...

— Mianowicie?

— Publiczność mimo, że zna się na teatrze jest zimna jak lód... Jestem tu za krótko, bym mógł wrażeniom swoim nadać charakter zdecydowany. Nie wiem jak będzie dalej, tymczasem jednak zdołałem zauważyć brak entuzjazmu. W pierwszych momentach rzuca się on poprostu w oczy. Naprzykład „Nowi Panowie“. W Warszawie sztukę tę przyjęto huraganem oklasków, wywoływano aktorów, entuzjazmowano się... W Łodzi nie było tego eksplodującego entuzjazmu. A „Przepióreczka?“. To samo.

W tej chwili miałem w ręku jedno z pism łódzkich. Proszę wyobrazić sobie zdumienie kiedym wyczytał tam, że wystawienie „Nowych Panów“ jest ze strony dyrekcji grubym nietaktem i wręcz prowokacją. Dlaczego? Nieznany autor zarzuca, że sztuka postponuje robotnika. Wręcz przeciwnie. Zdaniem mojem jest tu raczej apoteoza.

Jest to przykry zgrzyt, który notuję ze względu na jego charakterystyczność. Sądzę jednak, że będzie lepiej...

— Frekwencja panie dyrektorze?

— Stosunkowo bardzo znaczna, zainteresowanie ogromne. Dość przytoczyć, że już dziś napływają do kasy zamówienia na sztuki, które wystawię dopiero za kilka tygodni. Publiczność jednem słowem garnie się do teatru, chociaż reaguje w teatrze na zimno.

W ciągu 18 dni września sprzedaliśmy 9 tysięcy biletów. Cyfra ta mówi sama za siebie.

— Jest zatem dyrektor dobrej myśli?

— Bezwzględnie. Jest dobrze, będzie jeszcze lepiej... **White**



Sentymentalna Łódź.

Byłem wczoraj na koncercie Aleksandra Wertyńskiego.

Widziałem gorączkę entuzjazmu na zdenerwowanych, lecz niepozbawionych przez to uroku, twarzyczkach łodzianek, słyszałem ciche szepty uwielbienia dla utalentowanego piosenkarza rosyjskiego byłem świadkiem burzliwych oklasków, upraszających Wertyńskiego po skończonym programie do śpiewania „na bis“ — czułem jakiś rzewny nastrój na sali, jakiś fluid sentymentu, który agarnął widzów i pomyślałem sobie w tej chwili:

— Łódź lubi płakać...

Tak — poco się oszukiwać — wojna niczego nas nie nauczyła, Napoleon nie oczarował nas do tego stopnia, byśmy nie mogli zachwycać się melodją słów rozpłakanego Pierrota...

Jesteśmy nieczuli na płacz sierot w przytuliskach, pozbawionych środków materjalnych i przeżywających okropny kryzys, nie wzrusza nas nędza codziennej szarzyzny, zobojętnieliśmy w stosunku do kroniki pogotowia, ale smutny arlekin u stóp rozkapryszonej i pustej Colombiny chwyta nas za serce swą perwersyjną tęsknotą, biczuje słowami żalu, targa nerwy teatralną łezką, spływającą wskutek wpuszczenia do oka kropli gliceryny.

Łódź nie jest wcale miastem kominów i protestowanych weksli, — to było dawniej, gdy wszystkie fabryki pracowały sześć dni w tygodniu i nikt nie wiedział co to znaczy „kwestja bezrobocia“ — dziś Łódź jest zlepkiem krwawych łez, postrzępionych nerwów i resztek sentymentalnego serduszka.

Jakiś „obłąkany kataryniarz“ gra na wszystkich podwórkach tęskne melodje, które wprowadziły nas w stan odrętwienia i żadne lekarstwa nie wyleczą Łodzi z tej moralnej śpiączki.

Wsłuchani w rytm piosenek Wertyńskiego, jak w muzykę jazz-bandu o świcie na maskaradzie, gdy w głowie czuje się zamęt, a w ustach obrzydliwy niesmak — mrużymy oczy, zakładamy nogę na nogę, patrząc na scenę jak na objektyw aparatu fotograficznego, w którym odbija się nasze duchowe oblicze.

Łódź sentymentalna, Łódź histerycznych pensjonarek i zblazowanych młodzieńców zapomina o tem, że —

Nie stracił czaru romantyczny smęt.



Tętniące serce.

Selma Lagoerlef wydała pod powyższym tytułem piękną książkę, w której opisuje cierpienia ojca, oczekującego powrotu swej jedynej, najukochańszej córki z dalekiej, gwarnej stolicy.

Tętniące miłością serce ojca nie może znieść ogromnego bólu tęsknoty i starzec w końcu dostaje pomieszania zmysłów podczas, gdy córka jego została zwykłą kokotą na wielkomiejskim bruku.

Prawie, że taka sama historja zdarzyła się Walentemu Kasprzakowi, który wysłał swego syna 20-letniego Władysława do Łodzi na zarobek.

Młodzieniaszek wałęsał się po ulicach szukając posady, prosił znajomych i krewnych o pomoc i radę, lecz nikt nie miał czasu zająć się jego losem wiejskiego chłopaka, który przez dwa tygodnie przymierał głodem i spał w sieni pod drzwiami stróża.

A ojciec czekał powrotu syna i sądził, że gdy Władek zrobił karjerę w życiu i wkrótce wróci do rodzinnego domu by zabrać rodziców do wielkiego miasta.

Omylił się jednak w swych rachubach.

Syn jego nie zrobił karjery, popełnił natomiast kradzież, za którą oddany został pod sąd.

Władysław Kasprząk, wymęczony dwutygodniowym głodem postanowił zaniechać szukania zajęcia i pewnej nocy zakradł się do sklepu z galanterją przy ulicy Nawrot.

Los chciał, że ten pierwszy występ niedoświadczonego złodziejaszka nie został uwieńczony pomyślnym skutkiem.

W sklepie bowiem czuwał w ciągu nocy subjekt, który zaalarmował policję i złodzieja przyłapano.

Gdy Walenty Kasprzak przybył do Łodzi, by dowiedzieć się o karjerze swego syna — zastał go na ławie oskarżonych.

Biedny ojciec musiał być świadkiem sprawy sądowej, która wypadła na niekorzyść oskarżonego.

Sąd skazał Władysława Kasprzaka na 3 tygodnie aresztu. **Juris.**

Sprytny rzeźbiarz.

Pewnemu wybitnemu rzeźbiarzowi monachijskiemu grozi ciekawy proces.

Pragnąc pomóc temu artyście, znajdującemu się w kłopotach finansowych, miasto Monachjum zamówiło u niego cztery alegoryczne posągi dla ozdobienia mostu na potoku Reichenbach i wypłaciło na poczet zamówienia 25 tysięcy marek.

Rzeźbiarz pieniądze zainkasował i wyjechał do Paryża, powierzając wykonanie posągów zwykłemu kamieniarzowi. I byłaby może rzecz nie wyszła na jaw, gdyby nie to, że kamieniarz dostarczył miastu tylko trzy posągi. Przyciśnięty do muru dlaczego nie dostarczył czwartego, oświadczył, że wprawdzie rzeźbiarz przekazał mu całe zamówienie, a sam wyjechał do Paryża, ale zapłacił tylko za trzy posągi.

Róż i słowików, susałek i goplan,
Lecz coraz szybciej warczy życia pęd:
Tam, gdzie jest księżyc — jest i aeroplan!...

Bolski.

Obóz kradzionych dzieci.

Niezwykłe odkrycie na granicy sowiecko-rumuńskiej.

Na granicy sowiecko-rumuńskiej, zauważyła tamtejsza żandarmerja obóz cyganów liczący niezwykłą ilość dzieci.

Wprawdzie rodziny cygańskie odznaczają się licznem potomstwem, ale ilość dzieci w obozie była tak wielka, iż wpadła w oko władzom bezpieczeństwa

W dodatku wyróżniały się one wyjątkowo białą cerą i bynajmniej nie robiły wrażenia cyganiątek.

Zainteresowana tem zjawiskiem żandarmerja poddała cyganów śledztwu, na którem wyszło na jaw, iż kradli oni dzieci po wsiach rumuńskich i bolszewickich.

Szczególnie chętnie czatowali na dziewczątka, by potem, gdy podrosną, sprzedać je handlarzom żywym towarem.

Cyganom odebrano 22 dziewczątka w wieku od 3—9 lat. Proceder swój uprawiali oni od wielu lat.



Miss Ellen Terry, znana śpiewaczka amerykańska na wybrzeżu florydzkim.

Przy elektryfikacji Irlandji

pracują niemieccy robotnicy.

„Morning Post“ donosi, że wskutek trudności przy rozpoczęciu robót przy elektryfikacji Irlandji przez firmę „Siemens i Schukert“, wynikłych z powodu zażądania zbyt wygórowanej płacy przez robotników irlandzkich, niemcy, nie myśląc wiele, sprowadzili nietylko cały zastęp inżynierów, ale również i robotników z Niemiec, co wywołało całkiem zrozumiałe zresztą rozgoryczenie wśród miejscowej ludności.

Olbrzymia suma 5 do 7 miljonów funtów, którą rząd wolnego państwa zobowiązał się wypłacić firmie niemieckiej, wbrew przewidywaniom zamiast zmniejszyć bezrobocie w Irlandji pójdzie do kieszeni niemieckich robotników.



Mecze z soboty i niedzieli.

:o:

Makkabi Tel Awiw — Hakoah 5:3 (3:3).
Reprezentacja Palestyny — Reprezentacja klubów żydowskich Łodzi 2:1 (2:1).

:o:

Ł. K. S. — Siła 1:0 (1:0).
Ł. K. S. II — Siła II 7:0.

Smutne refleksje muszą nasunąć się każdemu sportowcowi, obserwującemu tę anemję panującą na naszych boiskach. Goście z Palestyny przybyli, aby pokazać Łodzi, zwłaszcza tej żydowskiej swoją kulturę, która przecież w pierwszej linji w wyczynach sportowych najbardziej się uwidacznia; pragnęli oni przedewszystkiem, istniejącą dotychczas łączność, idealno - symboliczną, jaka pomiędzy ich ojczyzną a naszym grodem istnieje zamienić na rzeczywistą przyjaźń, w czem sport stale pierwszorzędną rolę odgrywa. Lecz jakież spotkało ich rozczarowanie. Łódź, ani sportowa, ani też ta inna nie pośpieszyła na powitanie, aczkolwiek na ciekawości jej nie zbywało. Świadczy o tem przedewszystkiem urwanie głowy, jakie naszej redakcji zgotowali ci ciekawscy szturmując wszystkie aparaty telefoniczne redakcyjne przez przeciąg 3-ch godzin dowiadując się o wyniku zawodów.

Śmiało też rzec można, że redakcja udzieliła więcej odpowiedzi, aniżeli gospodarze tej palestyńskiej imprezy sportowej biletów wejścia na boisko sprzedali. Czy przy takiem zainteresowaniu się (raczej braku zainteresowania) i poparcia ze strony społeczeństwa nasz sport może się rozwijać, czy nasi sportowcy otoczeni wiatrem mogą się zdobyć na godny sportowca wysiłek?... To też grali oni jakby dla wiatru.

Spotkanie Makkabi Tel-Achiw z łódzką Hakoah należało do ciekawych. Drużyna gości, w pierwszej części, wykazała dobrą technikę, celową współpracę pomocy z napadem i odwrotnie oraz ładną kombinację. Również i nowe reguły o spalonym nie były im obce, dzięki czemu bramki sypały się na tych zawodach, jak z rogu obfitości.

W pierwszej połowie górowała Hakoah, to też była ona stale stroną prowadzącą, w drugiej zaś przewagę mieli goście zwyciężając zasłużenie.

Trudno jednak pominąć milczeniem i nie „wykazać" brutalnej gry poszczególnych graczy Hakoahu, którzy przynajmniej na zawodach tego rodzaju i charakteru propagandystyczno - patrjotycznego winni byli kości przeciwnika oszczędzać.

Sędzia, p. Danzygier mało energiczny.

W drugim dniu drużyna gości nie zasłużyła na zwycięstwo. Gospodarze byli, zwłaszcza w obronie i pomocy lepsi, zawiódł natomiast napad. Cała „piątka" napadu gospodarzy z lewym łącznikiem na czele, utrudniała sobie pracę, ile jej sił starczyło, marnując najdogodniejsze, wypracowane jej przez pomoc pozycje. To też i wynik nie mógł być inny.

Sędzia, p. Otto dobry, na widowni pustki.

Pierwsze spotkanie o puhar P. Z. P. P. ani nie wzbudził należytego zainteresowania, ani też na niego zasłużył.

Ł. K. S. wystąpił z Cicheckim i Sztolenwerkiem na skrzydłach, Durką i Śledziem II, na łącznikach i Millerem, jako dyrygentem napadu. Obaj skrzydłowi i Miller grali nieźle, zawiódł natomiast wstrętnie leniwy Durka i nienadający się do 1-ej drużyny Śledź II. Linja pomocy i obrona grały stosunkowo dobrze. Fiszer w bramce, w pierwszej połowie nie miał nic do czynienia w drugiej zaś obronił kilka strzałów z nadzwyczajnym spokojem.

Siła wystawiła najlepszą drużynę, na jaką ją chwilowo stać. Szybko i energicznie grała jej obrona, a bramkarz ze szczęściem i ofiarnie. Pomoc i napad, grali tak, jak im wiatr piłkę przynosił albo odebrał.

Gra naogół, zwłaszcza w pierwszej połowie, odbywająca się wyłącznie na polu karnem Siły bez tempa, w drugiej zaś kiedy Sile pomagał wiatr otwarta przyczem tempo wzmogło się znacznie. Jedyną bramkę uzyskał w 30 min. 1-szej połowy Miller.

Na podkreślenie zasługuje obustronna gra fair. Publiczności bardzo mało, sędzia, p. Izrael, dobry.

Zawody rozpoczęto ze znacznem opóźnieniem z powodu nieprzybycia wyznaczonego sędziego, p. Marczewskiego.

Fr. Romanek.

W. K. S. — Turyści 2:1 (0:1)

Zawody powyższych drużyn nie wzbudziły, niestety wśród naszej publiczności należnego im zasłużonego zainteresowania.

Obie drużyny starały się o pokazanie się ich z najlepszej strony; grały b. ambitnie i fair.

Wojskowi uzyskali niespodziewanie zwycięstwo. Widocznie ambicja i wola zdobycia wszelkich możliwych punktów w grze są podłożem ich sukcesów.

Gra ich jest coraz lepsza, choć specjalnego systemu i stylu jeszcze znaleźć nie możemy. Dawał się we znaki brak fachowego kierownictwa.

Czernik na lewem skrzydle wyrywał z piłkami, ale wobec nieudolności reszty, sam nic nie mógł zdziałać.

To samo i z Maginem, choć chwilami b. dobrze grał i parł dzielnie naprzód, ale nie kierował się on atakiem, ani nie rozdzielał piłek, tylko sam chciałby za wszystkich wszystko robić, a tego nie umie i nie potrafi.

Gosławski pracowity w pomocy; skrzydłowi słabi bez należytej techniki, odpowiedniego treningu i nowoczesnej taktyki.

Karaś w obronie jest najodważniejszym graczem W.K.S-u; ratował niejednokrotnie i często w ostatnich minutach.

Bestek naogół dostroił się do zespołu Thiel w bramce dobry, okazuje pewną dozę techniki i rutyny, ale nieco... niepotrzebnej pozy.

Jak już wyżej wzmiankowaliśmy, W K.S. posiada dobry zespół, jest surowy, bez wyrazistej i wyrobionej formy.

Turyści, których prześladowało ostatnimi czasy niepowodzenie, powracają powoli do formy. Przypuszczać tem samem należy, że fioletowi, którzy zyskali ogólną sympatję sfer sportowych, ziszczą w zupełności, pokładane w nich nadzieje, tembardziej, że rozporządzaja kilkoma b. cennymi jednostkami.

Atak lewej strony lepszy, zwłaszcza Hermans b. pracowitym się okazał; o każdą pozycję uparcie walczył, wychodząc po większej części zwycięsko.

Walkowski, oraz Kubik St. słabi, naj lepszym w linji Tadeuszewicz.

Pomoc wspólną kombinacją przedzierała się naprzód, lecz słabo dysponowani łącznicy, do których piłki najczęściej się dostawały, nic korzystnego nie przeprowadzili.

Ciągłe **„wózki", zwłaszcza u Walkowskiego, stawały się w kwintesencji łupem strony przeciwnej.**

W defenzywie wyróżnili się: Kubik Olek, oraz Frydman I, który z swego zadania doskonale się wywiązali.

Do gry przystępują wojskowi w pełnym składzie, turyści bez Frydmana II, który odniósł kontuzję na meczu w Poznaniu.

Gra obfitowała w cały szereg emocjonujących momentów.

Wynik końcowy 2:1, rogów 2:2 dla W.K.S.

Czas gry 45 plus 35 minut.

Sędziował dobrze p. Piotrowski.

Br. Gr-an.

Skąd pochodzi słowo sport?

W ostatnich czasach przeważa pogląd, iż słowo sport pochodzi ze słowa francuskiego „disport", oznaczającego spędzenie czasu, wypoczynek, zostało zaś ono zapożyczone przez anglików w XIII w. na to, aby jako pozornie słowo angielskie dostać się mogło następnie do wszystkich języków świata.

Tego samego pochodzenia jest też włoskie „diporto", oznaczające rozrywkę i wypoczynek, spór o pochodzenie tego słowa w każdym razie jest daremny, pochodzenie jego staroromańskie nie ulega bowiem wątpliwości.

Express sportowy.

NOWY REKORD W RZUCIE OSZCZEPEM.

Helsingfors, 3 października.

Jak donoszą z Ameryki, finlandczyk Myhra pobił rekord światowy w rzucie oszczepem, osiągając 68.60.

NAJUCH I KOŻELUCH WYJEŻDŻAJĄ NA TOURNEE.

Praga, 3 października.

Według doniesień prasy berlińskiej dwaj słynni zawodowi tennisiści Najuch (Polska) i Koželuch (Czechosłowacja), wyjeżdżają w bieżącym miesiącu na tenisowe tournee po Anglji, Francji, a następnie i po Ameryce.



Najmniejszy cyklodrom świata zbudował ongiś słynny cyklista Seres dla swoich trzech małych synków, z których najstarszy ma 7 lat.

CASINO

Dziś i dni następnych

Monumentalny obraz w 10 aktach

KRÓLOWA SABA

Romans najpiękniejszej kobiety i najmędrszego z królów

Obraz jest ilustrowany przez orkiestrę symfoniczną pod dyr. L. KĄNTORA i chór pod dyrekcją p. Lewitina

Początek przedstawień o godz. 5-ej.

KORSARZ

W roli KORSARZA PAWEŁ RICHTER nieśmiertelny odtwórca ZYGFRYDA w obrazie NIBELUNGI

Jutro premjera—Luna

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kępińskiego

PIERWSZE W POLSCE BIURO INFORMACJI PRASOWYCH

Cegielniana № 40 „BIP" TEL. 20-62. po godzinach biurowych 2-62 i 37-84.

Dr. med. L. Prybulski powrócił. Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena. Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38 Przyjmuje od 9—2 i od 5—8 Dla pań od 4—5

DOBRA KSIĄŻKA jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka. Wielki wybór dobrych książek poleca Wypożyczalnia Książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim ALFREDA STRAUCHA. ul. Prez. Narutowicza 14. Abonament miesięczny wynosi tylko zł. 2.50

Wspólnika fachowca z kapitałem 10—12.000 złotych poszukuję w celu założenia w sklepie moim frontowym na pryncypalnej ulicy składu z akcesorjami samochodowemi. Sklep mój mogę ewentualnie odstąpić Oferty sub „I. D." do „Il. Republiki"

Szkoła tańca W. Lipińskiego Ewangielicka 17, 3 piętro — front. W poniedziałek, 5 b. m rozpoczną się wykłady dla początkujących oraz w grupie „Nowości". W programie: blues, tango, moderno, florida. Zapisy codziennie

---

Dr med. S. KANTOR Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy ul. Piotrkowska 144 róg Ewangielickiej Tel. 29-45. Przyjmuje: od 8-2 i 6-8 Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

---

Mieszkania 1, 2, 3, 4, 5, 6 pokojowe stałe POSZUKUJE „Biuro Ruch" Piotrkowska 38.

Pończochy jedwabne inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji. ul. 6-go sierpnia 76, III piętro Tanio, bo w prywatnem mieszk.

Dr. Lewkowicz powrócił. Choroby skórne weneryczne i włosów. Konstantynowska 12 Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań osobna poczekalnia

---

Szukasz posady? Naucz się pisać na najnowszej maszynie „Remington" № 12 amerykańską ślepą metodą a na pewno łatwiej otrzymasz posadę Tow. Block—Brun, Sp. Akc Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 175 299

Oszczędzajcie pieniądze!!

kupując najtańsze, przeto najtańsze taśmy „PARAGON" do wszystkich systemów maszyn do pisania, oraz wszechświatowej sławy kalkę „RED. SEAL" i „RIVAL"

Nie sprzedawajcie za bezcen zepsutych maszyn

gdyż maszyny wszystkich systemów naprawiamy szybko, solidnie i tanio.

Nauka pisania amerykańską ślepą metodą

na najnowszych maszynach „Remington" w godzinach od 9 rano do 7-ej wieczorem.

TOW. PRZEM.-HANDL. BLOCK-BRUN, SP. AKC. ODDZIAŁ ŁÓDZKI UL. PIOTRKOWSKA № 175, tel. 104.

Dr. med BRAUN Południowa Nr. 28 telef. 40-26. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8 do 9.30 od 4 i pół do 5 w.

Dr. med LUBICZ Cegielniana 43 Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe. Leczenie sztucznem słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5—8 Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań osobna poczekalnia

---

Na wypłatę! swetry Manufaktura Galanterja Jedwab Firanki Krawiec na miejscu Piotrkowska 37 (w podwórzu)

Ogłoszenia drobne

ARTYSTYCZNEGO haftu maszynowego białego, kolorowego Filet maszynowe i ręczne. aplikacja Toledo, Chadeno nauczyć się można oraz malowania i Batik. Wschodnia 64, pr. oficyna m 22. 603—4

RUTYNOWANA nauczycielka (b. uczenica prof. A. Michałowskiego) udziela lekcji gry fortepianowej, ulica Cegielnian 54 m. 14 lewa oficyna 3 piętro od 6 do 7½. 611—4

STENOGRAFJI wyucze wszystkich bezpłatnie listownie Instytut Stenograficzny Warszawa Mokotowska 39 10578—8

KOMPLETY RYSUNKOWE i MALARSKIE ART. MALARZA MAURYCEGO TRĘBACZA

Specjalna nauka rysunków dla uczniów szkół średnich niezaawansowanych. Nauka rysunku dla dorosłych amatorów i osób utalentowanych Ceny b. umiarkowane zarówno w kompletach jak i pojedyńczo. Art. malarz MAURYCY TRĘBACZ. Piotrkowska 71 przyjmuje od godziny 4—7.

Dr. med. S. Niewiażski Sienkiewicza 34. choroby skórne i weneryczne leczenie sztucznem słońcem górskim Przyjmuje od 4 do 8 popoł 10587—6

Dr. Różaner Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznem słońcem górskim Dzielna № 9. Przyjmuje od 8—9 i pół i od 4—7. Tel. № 28-98.

SZKŁO OKIENNE ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli; djamenty do rznięcia szkła poleca po cenach konkurencyjnych J. Olejniczak, Główna 14.

LUNA „BRZDĄC" w roli głównej CHARLIE CHAPLIN = JACKIE COOGAN

Dziś po raz ostatni! Nad program: ósmy cud świata: WYSTAWA w WEMBLEY.